

Reichów obiekty: neogotycka rezydencja pałacowa, grobowiec rodzinny (również neogotycki), budynki folwarczne położone nad pobliskim stawem (zwłaszcza stajnia koni cugowych i wozownia) oraz świetnie rozplanowany park, będący dziełem niewątpliwie wysokiej klasy ogrodnika<sup>28</sup> – są cenną spuścizną kulturalną po tej niemieckiej rodzinie.

Oryginalną spuściznę pozostawił po sobie – w zupełnie innej dziedzinie kultury – właściciel Osiecznej pod Leszmem, Tassilo von Haydebrand und der Lasa (1818 - 1899). Był dyplomatą w służbie dworu pruskiego, później cesarza niemieckiego. Przebywał na placówkach m.in. w Wiedniu, Brukseli, Hadze, Rio de Janeiro i odbywał specjalne misje. Równocześnie miłośnik gry szachowej, teoretyk i historyk szachów, także mistrz odnoszący sukcesy w turniejach i meczach, z podróży zagranicznych przywoził książki i czasopisma szachowe. Zgromadził w Osiecznej dzieła, które złożyły się na jedną z najświetniejszych w owym czasie bibliotek szachowych w Europie. Sam opracował i wydał jej katalog. Poza tym publikował własnego autorstwa artykuły i książki z tej dziedziny, w tym fundamentalną pracę na temat literatury i historii «królewskiej gry»<sup>29</sup>. Z szachistami polskimi spotykał się w klubach Poznania i Berlina, a z przedstawicielami ziemiaństwa wielkopolskiego w parlamencie i towarzysko w salonach berlińskich.

Zgromadzony przez właściciela Osiecznej cenny zbiór książek, w którym nie brak tzw. białych kruków, wchodzi obecnie w skład Biblioteki Kórnickiej i znajduje się w Kórniku.

ANDRZEJ KWILECKI  
Poznań

## POLSKA RADA W NIEMCZECH – ZRZESZENIE FEDERALNE TRZY ZJAZDY: BOPARD I, BOPARD II, SAARBRÜCKEN

Wiedza o środowisku polskim w Niemczech jest w kraju niewielka. Wymyka się ono tradycyjnym definicjom „Polonii”. Wiele procesów kulturowych i cywilizacyjnych zachodzących w Republice Federalnej jest – moim zdaniem – w kraju wadliwie interpretowanych. Środowisko nasze cierpi bardzo z powodu tej swoistej polsko-niemieckiej „niekompatybilności mentalnej”. Uporczywość, z jaką usiłuje się wtłoczyć je w stare, nieaktualne szablony powoduje wiele podziałów i utrudnia dialog wewnętrzny. Ostatnie dziesięciolecie przyniosło ogromne przemiany w postawach społeczeństwa niemieckiego również pod wpływem kulturowym żyjących tu mniejszości. Niemcy i Polskę łączy sąsiedztwo szczególne. Powinno być to dostatecznym bodźcem, by wszystko, co dzieje się między Odrą a Renem obserwować z ogromną uwagą i poddawać bezstronnej analizie.

<sup>28</sup> Zdaniem Jana Skuratowicza, autorem parku w Rozbitku jest Peter Joseph Lenné. Zob. J. Skuratowicz, *Pałac w Kwilczu*. W: *Kwilcz i inne majątki Kwileckich na przestrzeni wieków*. Opracowanie i wstęp A. Kwileckiego, Poznań 1996, s. 69.

<sup>29</sup> *Zur Geschichte und Literatur des Schachspiels*. Leipzig 1897.

Osoby pochodzenia polskiego, żyjące w Niemczech mają status uprzywilejowany, są bowiem podmiotami traktatu między państwowego. I nawet jeśli nie stawia ich on na równi z mniejszością niemiecką w Polsce, to potencjał korzyści możliwych do wyegzekwowania, może mieć ogromny, pozytywny wpływ na przyszły kształt stosunków niemiecko-polskich, zniwelowanie odwiecznej wrogości i przyspieszenie europejskich procesów integracyjnych. Ze szczególnym naciskiem chciałbym podkreślić, że traktat jest dokumentem dwustronnym. Za jego realizację odpowiedzialne są oba państwa. Argument, że za los społeczności polskiej w Niemczech odpowiedzialne są jedynie władze Republiki Federalnej nie trafia mi do przekonania.

Polskiej racji stanu odpowiadają takie przemiany cywilizacyjne w Niemczech, które odchodzą od wzorca państwa opartego na ideologii bismarkowskiej i sprzyjają rozwojowi społeczeństwa otwartego, tolerancyjnego i multikulturowego. W imię racji stanu obu państw jest aktywna budowa propolskiego lobby, którego naturalnym elementem są osoby pochodzenia polskiego.

Powyższe stwierdzenia wydają mi się ważne, bowiem wykładnia ideowa Polskiej Rady w Niemczech - Zrzeszenia Federalnego koresponduje z wszystkimi nowoczesnymi prądami politycznymi i społecznymi i stara się uwolnić od pełnego kompleksów, stereotypowego pojmowania polskości, zagrożonego wrogiem żywiołem niemieckim. Stara się też uczulać na problemy środowiska polonijnego instytucje niemieckie i całą opinię publiczną. Jesteśmy zdania, że w obliczu rychłego przystąpienia Polski do struktur europejskich, konieczne jest zainicjowanie w obu krajach powszechnej dyskusji nad stanem stosunków niemiecko-polskich. Świadoma rezygnacja z wąskiego, etnicznego pojmowania polskości i przyjęcie sformułowania zawartego w traktacie [osoby (...)] które są polskiego pochodzenia, albo przyznają się do języka, kultury lub tradycji polskiej (...) jest również kością niezgody w dialogu z grupowaniami istniejącymi równolegle (Związek Polaków w Niemczech, Związek Polaków w Niemczech „Zgoda”, Kongres). W procesie budowy i konsolidacji Rady, nasze *credo* polityczne odegrało zasadniczą rolę. W tej otwartej formule kryje się znaczna siła, ale też duże ograniczenie. Kompromisy są tu bowiem prawie niemożliwe. Rozumiejąc przywiązanie do historycznych haseł, takich jak „pięć prawd Polaków”, nie możemy tracić z oczu faktu, że Niemcy w których żyjemy są państwem wolnym i demokratycznym i w żadnej mierze nie można ich porównać do Trzeciej Rzeszy, w której kultura polska skazana została na zagładę.

Traktat niemiecko-polski podpisany został 17 czerwca 1991 r., czyli mniej więcej dwa lata po zawałeniu się żelaznej kurtyny. W tym czasie wiadomo już było, że w środowisku polskim rodzi się nowa jakość: nieodwracalność wyboru miejsca zamieszkania. Do tej pory, znaczna część naszego środowiska (nie licząc tu urodzonych) żyła w stanie nieustającej tymczasowości. Stan ten porównać można z sytuacją wielu osadników, przybyłych po wojnie na Śląsk. Otwarcie granic, uświadomiło setkom tysięcy osób, że ich związek z państwem niemieckim jest trwały, a jego konsekwencją jest generacyjne zakorzenienie i coraz ściślejsze związki z otoczeniem. Innymi słowy, tezą moją jest, że współczesna Polonia niemiecka, jako grupa o większej liczbie cech zbliżonych niż rozbieżnych, narodziła się symbolicznie w roku 1989.

Do 1989 r. nie było właściwie zorganizowanych kontaktów z przedstawicielami różnych generacyjnie i środowiskowo grup polonijnych. Rozbicie potęgowały różnice światopoglądowe. Pod ciśnieniem tych właśnie

różnic przebiegło pierwsze spotkanie z władzami niemieckimi (z parlamentarnym sekretarzem stanu w federalnym ministerstwie spraw wewnętrznych dr. Horstem Waffenschmidtem w Bonn w 1993 r.) zainicjonowane przez ówczesnego ambasadora RP w Bonn, Janusza Reitera. Organizacje tradycyjne („Zgoda”, Związek Polaków spod znaku „Rodła”) nie podejmowały żadnych prób integracyjnych do chwili zawiązania się Kongresu Polonii Niemieckiej – nie podejmują ich zresztą do dzisiaj. Przyczyny niepowodzenia misji Kongresu powinny być przedmiotem osobnego opracowania. Faktem jest, że poza Kongresem pozostawała znaczna część środowiska polonijnego i to tego o największym potencjale intelektualnym i energii sprawczej.

Jako działacz niepodległościowego środowiska bawarskiego byłem obecny podczas tego spotkania i wtedy też po raz pierwszy spotkałem działaczy z innych części Niemiec. Upředzenia, niechęć, a nawet wrogość były wręcz namacalne i nie potrafiłem sobie wyobrazić, jak z tego konglomeratu powstać może jakaś jednolita siła. Również dla władz niemieckich istnienie elementu polskiego w Niemczech i jego potrzeby były czymś zupełnie nowym. Niedługo po tym spotkaniu, odbyło się inne, kameralne – tym razem z grupą roboczą parlamentarzystów do spraw współpracy z Polską (*parlamentarische Arbeitsgruppe Polen*). Z tej okazji, odpowiednie służby *Bundestagu* przygotowały materiały, dotyczące stanu organizacyjnego Polonii. Wynikało z nich, że jest to środowisko pozbawione jakichkolwiek wpływów, rozbite i bezwładne. Niemniej jednak dialog raz podjęty trwał. Rola władz niemieckich ograniczała się przy tym do zapewnienia środków finansowych i lokalowych dla kolejnych spotkań i konferencji. Stawiając warunek utworzenia instytucji, która mogłaby nawiązać współpracę z rządem federalnym, władze w Bonn kierowały się pragmatyzmem, bowiem naturalną sferą działania większości polskich organizacji jest kultura, zaś w federalnym ustroju Niemiec, wyłączne kompetencje w sferze kultury i oświaty posiadają kraje federacji (*Länder*). Stąd, sytuacja rządu federalnego była dość niezręczna: należało stworzyć taką konstrukcję, która umożliwiałaby finansowanie projektów kulturalnych, nie naruszając zasad konstytucyjnych. Szukając rozwiązania, zdecydowano się na powierzenie realizacji zapisów traktatowych dotyczących osób pochodzenia polskiego ministerstwu spraw wewnętrznych, ponieważ urząd ten koordynuje politykę kulturalną państwa wszędzie tam, gdzie konieczna jest koordynacja i reprezentacja ogólnopaństwa. Ma to – na przykład – częste zastosowanie w dziedzinie sportu czy mediów. Jak dotąd, rozwiązanie to zdaje egzamin i jestem zdania, że podważanie go i postulowanie, by Polonią opiekował się inny urząd (np. ministerstwo spraw zagranicznych) jest nierozsądne.

O ile w trakcie kolejnych spotkań grup polonijnych nie kwestionowano raczej samej konieczności utworzenia reprezentacji federalnej w myśl traktatu, o tyle spory na temat jej kształtu były zaciekle. Podczas spotkania w Travemünde (1994), powołano trzyosobową komisję (Bolko Kliemek – Berlin, Aleksander Zajac – Akwizgran oraz Cezary Lis – Ahaus), której zadaniem było opracowanie propozycji statutu (lub regulaminu) przyszłej wspólnej dla całego środowiska instytucji. Kolejne spotkanie odbyło się w miejscowości Boppard nad Renem w czerwcu 1995 r. Dalsze wydarzenia są dość szczegółowo udokumentowane. Sytuacja nie była korzystna, bowiem „trójce” nie udało się przełamać lodów. Projekt regulaminu Polskiej Rady w Niemczech, rezultat wielomiesięcznej pracy, podpisany został tylko przez dwie osoby (Kliemek i Zajac). Zniechęcenie było tak wielkie, że ze spodziewanych około osiem-

dziesięciu uczestników spotkania, przybyło jedynie około trzydziestu. Nie było zgody, jeśli chodzi o formę prawną Rady: regulamin przewidywał, że będzie to luźne ciało konsultacyjne nie posiadające osobowości prawnej, zbierające się kilka razy do roku. Przewodniczący, wybierany miał być jedynie na czas trwania obrad. Projekty imprez kulturalnych, ubiegające się o dotację z budżetu federalnego, opiniować miała pięcioosobowa komisja. Obecna w Boppard grupa z Bremy, zaprezentowała własną koncepcję: Unii Polonii Niemieckiej, organizacji posiadającej uporządkowaną strukturę, statut i osobowość prawną, demokratycznie wybrane władze i duży zakres kompetencji. W rezultacie, podjęcie ostatecznej decyzji zostało kolejny raz odroczone. Wybrano jednak dwunastoosobowe gremium nazwane Polską Radą w Niemczech w składzie: Janusz Marchwiński (przewodniczący), Michał Weintraub i Aleksander Zajac (wiceprzewodniczący), Paweł Winter (sekretarz) oraz Zbigniew Szczepański, Arkadiusz Kulaszewski, Bolko Kliemek, Bogdan Miłek, Lucyna Słotwińska, Franciszek Knapik, Waldemar Wachowski i Jacek Grunwald (członkowie). Kompetencje Rady były ograniczone do przygotowania w ciągu czterech miesięcy kolejnego spotkania i szukania w tym czasie porozumienia z pozostałymi organizacjami ponadregionalnymi. Trzyosobowa komisja statutowa (Lucyna Słotwińska, Michał Weintraub i Andrzej Szulczyński), dokonać miała syntezy Regulaminu i statutu Unii.

Będąc przewodniczącym owej pierwszej, tymczasowej Rady znalazłem się w centrum bardzo burzliwych wydarzeń. Stąd trudno mi zachować do końca obiektywizm. Tym bardziej że metody gry politycznej nie zawsze były czyste. Niemniej jednak, większość członków Rady swe zadanie potraktowała z całą powagą. Działacze ci w dalszym ciągu stanowią trzon organizacji, która przeszła wiele transformacji i ciągle jeszcze się konsoliduje.

Władze niemieckie, przyjęły powstanie podczas zebrania w Boppard (tzw. Boppard I) Polskiej Rady w Niemczech jako początek nowego etapu. Naturalnie nie było mowy o istnieniu jakichkolwiek politycznych substancji. Jednak realizacja traktatu była z punktu widzenia Bonn problemem głównie praktycznym, bowiem z budżetu federalnego przeznaczono pewną kwotę na realizację projektów o ogólnoniemieckim znaczeniu i odpowiedzialni za jej rozdysponowanie urzędnicy byli zatroskani, że trzeba ją będzie zwrócić. Sprawa pieniędzy podnoszona była podczas wszystkich spotkań z władzami. Zaskakującym doświadczeniem była dla nas trudność użytkowania ich zgodnie z obowiązującym prawem. Organizacje polonijne zazwyczaj pieniędzy nie posiadały. Nie miały więc doświadczenia z profesjonalnym *managementem*, planowaniem kalendarza imprez z odpowiednim wyprzedzeniem, formułowaniem wniosków o dofinansowanie i wreszcie międzyregionalną współpracą. Oczekiwania wobec Rady były ogromne. Tymczasem kontrowersje narastały, bowiem wspomniani liderzy grupy bremeńskiej najwyraźniej mieli już gotową receptę na zjednoczenie całej Polonii – łącznie z listą członków zarządu. We wrześniu 1995 r. okazało się, że grupa bremeńska zdecydowała się odbyć w tajemnicy zjazd założycielski Unii Polonia (9 IX 1995 r. w Getyndze). Niedługo potem otrzymaliśmy list z ultimatywnym wezwaniem podporządkowania się podjętym tam decyzjom, zaakceptowania wyników wyborów i potraktowania przygotowywanego przez Radę zjazdu (Boppard II) za kontynuację zjazdu Unii. Członkowie Rady nie wiedzieli jeszcze wówczas, że spotkanie w Getyndze zakończyło się fiaskiem: Idea Unii nie zdołała przyciągnąć nawet takiej liczby delegatów, by można było oddać statut do rejestracji.

Sytuacja przed Boppard II była w dużym stopniu powtórzeniem Trave-münde i Boppard I. Mimo jednogłośniego przyjęcia zobowiązań wobec polonijnej społeczności i podpisania dokumentów, część kontrahentów sięgnęła do tradycji *liberum veto*. Zarząd, który zebrał się 22 IX 1995 r. w Mülheim/R. zdecydował, że nie może się cofnąć. Dorobek Rady był już znaczny. Nawiązane zostały pierwsze robocze kontakty z władzami niemieckimi. Kontakt z Radą utrzymywały środowiska z całych Niemiec, realizowane były pierwsze projekty. Nie mieliśmy prawa zaprzepaścić szansy, tym bardziej, że zdawaliśmy sobie sprawę, że wraz z fiaskiem naszej misji, unicestwione zostaną na długi czas próby zbudowania federalnej reprezentacji środowiska polonijnego – a zatem też realizacji odnoszących się do nas zapisów traktatowych.

Władze polskie naszym wysiłkom przyglądały się z dużą rezerwą. Zaraz po spotkaniu w Boppard I, zarząd wysłał serię informacji i komunikatów. Bez większego rezultatu próbowaliśmy dotrzeć do polskich instytucji publicznych. Byliśmy tą postawą rozczarowani. Do dnia dzisiejszego nie doszło do żadnego spotkania z parlamentarnymi komisjami ds. Polonii, w trakcie którego moglibyśmy przedstawić nasz program i założenia ideowe. Wkrótce zorientowaliśmy się, że zdani jesteśmy na własne siły. Jedynie urzędnicy Ambasady RP w Kolonii śledzili nasze poczynania z zainteresowaniem i sympatią. Ich wstrzemięźliwości wobec naszego entuzjazmu nie dziwiliśmy się. W końcu dyplomaci polscy sparzyli się poprzednio, próbując pomóc w budowie Kongresu Polonii Niemieckiej.

Termin spotkania „Boppard II” wyznaczony został na 17-19 listopada 1995 r. Był on podyktowany obligującym nas czteromiesięcznym okresem przygotowawczym, ale też koniecznością rezerwacji około stu miejsc hotelowych. Sprawa statutu załatwiona została w sposób najprostszy: ponieważ komisja statutowa nie zakończyła pracy, a statut Unii Polonia nie stał już do naszej dyspozycji, oba projekty, które miały stanowić podstawę syntezy oddaliśmy niemieckiemu prawnikowi z prośbą o skonstruowanie odpowiedniego dokumentu. Nie przypuszczaliśmy, że wywoła to burzę równą niedawnej dyskusji nad Konstytucją RP. Zaproszenia wysłane zostały do wszystkich znanych nam organizacji polonijnych bez próby jakiegokolwiek ich weryfikacji. Uważaliśmy, że nie mamy do tego prawa. Ilość zgłoszeń przeszła wszystkie nasze oczekiwania. Uczestnictwa konsekwentnie odmówiły „Zgoda” i „Rodło”. Na zaproszenie nie odpowiedziały również władze Polskiej Misji Katolickiej w Niemczech, z którą nie mamy kontaktu do dziś, wiedząc jednak, że jest do naszej aktywności ustosunkowana niechętnie. Niemniej jednak, do Boppard przybyło około stu osób i było to chyba największe polonijne zgromadzenie w powojennej historii Niemiec. Z perspektywy czasu oceniam, że mimo ogromnego ładunku agresji, napięcia i stresu, owoce tego spotkania były niezwykle cenne.

Obrady w Boppard II trwały od 17 do 19 listopada 1995 r. z krótkimi przerwami. Obradowano wszędzie: na sali, gdzie dyskutowano nad każdym niemal słowem statutu, spierano się i kłócono, w hotelowych pokojach, gdzie powstawały i rozpadały się koalicje, w pobliskich restauracjach. Analizowano wszystkie możliwe warianty: za Radą – przeciw Radzie, za Unią, za Kongresem. Pojawiały się konkurencyjne statuty, pod którymi składano już podpisy, by je potem wycofać. Zaangażowany przez nas prawnik, Edgar Keller, wyznał potem, że podobnego zebrania założycielskiego jeszcze nie przeżył. Urzędnik federalnego ministerstwa spraw wewnętrznych, radca ministerialny

Fock zwierzył się, że najbardziej wstrząsnęło nim, gdy pewien znany działacz przestrzegwał go przed „dopuszczeniem do władzy Żydów i homoseksualistów”.

Decydujący dla losu Rady był drugi dzień obrad, gdy okazało się, że żadna koalicji nie ma szansy przetrwania i że jedyną alternatywą jest podpisanie statutu Rady i szukanie potem większości w wybieralnych gremiach. Statut podpisało siedemdziesiąt pięć osób fizycznych, wśród nich działacze tak znani jak: Witold Kamiński i Bolko Kliemek z Berlina, Lucyna i Tadeusz Słotwiński z Bremy, Zbigniew Szczepański (szef Unii, przedtem przewodniczący Kongresu), ks. Jerzy Sobkowiak (ówczesny przewodniczący Kongresu), Alina Perth-Grabowska i Jacek Kowalski z Monachium (Forum Polskie), Cezary Lis z Ahaus, Wincenty Broniów-Orliński i Arkadiusz Kulaszewski z Hamburga, Michał Weintraub z Kolonii i Franciszek Knapik z Guben. Mimo że (w myśl Statutu PRwN) podpisali się jako osoby fizyczne, wiadomo było, że reprezentują ogromną część niemieckiego środowiska polonijnego rozrzuconego od Odry aż po Ren, od Szlezwika-Holsztynu do bawarskich Alp. Równie znaczącym wydarzeniem były wybory. Do 9-cio osobowego zarządu kandydowało 25 osób. Wszystkie tury wyborów były tajne. Ostatecznie, skład zarządu Polskiej Rady w Niemczech – Zrzeszenia Federalnego przedstawiał się następująco: Janusz Marchwiński (Nadrenia Północna-Westfalia) – przewodniczący; Aleksander Zajac, Cezar Wojciechowski (obaj Nadrenia Północna-Westfalia) i Grażyna Schaefer (Badenia Wirtembergia) – wiceprzewodniczący; Michał Weintraub (Nadrenia Północna-Westfalia) – sekretarz; Paweł Winter (Berlin) – skarbnik; Jacek Kowalski (Bawaria), Bolko Kliemek (Berlin), Bogdan Miłek (Zagłębie Saary) – członkowie. Zarząd ten był w ogromnej mierze zdecydowany kontynuować strategię i ideologię tymczasowej Rady. Czekala go ogromna praca i mnóstwo kłopotów z przeciwnikami, którzy nie zamierzali dawać za wygraną. Okazało się bowiem, że w wyborach – najbardziej agresywni przeciwnicy Rady ponieśli druzgocącą klęskę. Już 12 grudnia 1995 r. doszło do pierwszej próby obalenia Rady: utworzenia Przymierza – Centralnej Rady Polaków. Konkurencyjnych organizacji pod różnymi nazwami ( a nawet zawłaszczoną naszą własną) było jeszcze kilka.

Mimo negatywnych doświadczeń, próby uczulenia władz RP na problemy Polonii Niemieckiej podejmowane były wielokrotnie. Podczas spotkania z premierem Cimoszewiczem z okazji jego oficjalnej wizyty w Niemczech mówiłem:

„Dwuletnia kadencja obecnego Zarządu Polskiej Rady w Niemczech, służyć ma uporządkowaniu struktur organizacji polonijnych. Głównym polem działania tych organizacji jest – wg. traktatu niemiecko-polskiego z 17 VI 1991 r. rozwijanie tożsamości etnicznej, kulturalnej, językowej i religijnej, a więc kultura i oświata. Naszym partnerem są odpowiednie władze kulturalne i oświatowe. Federalny charakter państwa niemieckiego sprawia, że kultura i oświata są w wyłącznej gestii rządów krajów federacji. Aby skutecznie wyegzekwować należne nam z tytułu traktatu środki, winniśmy w każdym kraju federacji utworzyć krajowe reprezentacje polonijne. Zaczątki takich zrzeszeń powstały już w kilku ośrodkach: W Berlinie, Hamburgu, Brandenburgii, Bawarii, Badenii-Wirtembergii, Saksonii Dolnej, Saksonii i Turyngii czy Zagłębiu Saary.

Niemniej, poza jakimkolwiek oddziaływaniem organizacji polonijnych pozostaje ogromna liczba Polaków w Niemczech. Aby do nich trafić, konieczne jest odtworzenie prasy polonijnej i uzyskanie dostępu do radia i telewizji. Sprawie tej należy nadać najwyższy priorytet. Wydawanie tygodnika na odpowiednim poziomie wymagać będzie wysokich subwencji przez co najmniej pierwszych pięć lat. Sprawa rewitalizacji polskiego piśmiennictwa w Niemczech jest palącą również z tego względu, że chyba żadne inne środowisko polonijne nie dysponuje taką liczbą znakomitych dziennikarzy i publicystów. Potencjał ten trzeba szybko uaktywnić. Trafić też musimy do polonijnej elity intelektualnej,

zniechęconej do naszych organizacji ciągłymi sporami i brakiem jedności. Są to artyści, naukowcy, przedstawiciele biznesu. Wielu Polaków, osiadłych w Niemczech osiągnęło wysoką pozycję społeczną, dobrobyt i znaczne wpływy. Polacy są dyrektorami muzeów i teatrów, zasiadają w radach nadzorczych wielkich koncernów, są profesorami na niemieckich wyższych uczelniach. Właściwym forum dla ich aktywności byłoby np. Kuratorium Kultury Polskiej. Byłby to prestiżowy krąg, skupiający znane osobistości. Do ich pomocy i rady można by się było odwoływać w konkretnych przypadkach – np. organizując festiwale, kongresy naukowe czy promocję polsko-niemieckiej wymiany gospodarczej. Służyłoby to polskiej racji stanu.

Polonia w Niemczech musi wyjść z izolacji. Konieczne jest rozszerzenie kręgu współpracujących z nami niemieckich instytucji i osobistości życia publicznego. W tym kontekście, szczególne znaczenie ma lansowany przez grupę posłów do *Bundestagu* związanych z Towarzystwami Niemiecko-Polskimi zamiysł utworzenia propolskiego lobby politycznego i gospodarczego. Winniśmy wesprzeć tę ideę i aktywnie przyczynić się do jej realizacji. Łączy się to z potrzebą przemodelowania naszego wizerunku ideowego. Nie żyjemy już w kraju wrogo nastawionym do Polski – jak Polacy zreszteni przed II wojną światową w Związku Polaków w Niemczech. Stąd okopywanie się na pozycjach wąsko pojmowanego patriotyzmu, nieufność do państwa niemieckiego i jego instytucji pozbawione jest sensu. Polskiej racji stanu odpowiada wykorzystanie dziejowej szansy, jaką jest przyjaźń i współpraca z Niemcami. Polonia niemiecka winna aktywnie włączyć się w budowę polsko-niemieckiego sojuszu. Winna zainicjować szeroką ofensywę kulturalną, tworzyć ośrodki promocji polskiego przemysłu, wpływać na prezentowanie przez środki masowego przekazu pozytywnego obrazu Polski i polskiej kultury, pośredniczyć w wymianie turystycznej i wymianie młodzieży.

Obecność Polonii musi być dostrzeżona przez niemiecką prasę i telewizję. Tak jak Polacy odkryli istnienie niemieckiej mniejszości – tak Niemcy muszą przyjąć wiadomości, że żyją wśród nich Polacy.

Zarząd Polskiej Rady w Niemczech czeka w nadchodzących dwóch latach ogrom zadań. Aby im sprostać, potrzebne jest masowe poparcie ze strony władz państwowych Rzeczypospolitej. Winno być ono porównywalne z poparciem, udzielanym przez rząd w Bonn mniejszości niemieckiej w Polsce. Dotychczasowe doświadczenia z instytucjami, powołanymi do kontaktu z Polonią (komisje: sejmowa i senacka, Wspólnota Polska) nie są najlepsze. Dostrzec można:

- brak wiedzy o sytuacji w naszym środowisku,
- brak konsekwentnej strategii budowy autorytetu przedstawicielstw polonijnych,
- brak chęci współpracy,
- brak świadomości jak wielkie znaczenie ma silna reprezentacja Polonii w Niemczech dla polskiej racji stanu.

Nie wchodząc w spekulacje na temat liczebności Polonii w Niemczech – stwierdzić można, że chodzi o setki tysięcy osób pochodzenia polskiego, zaś z pewnością ponad milion, jeśli zaliczyć do niej wszystkie osoby związane z językiem, kulturą i tradycją polską. Jest to ogromny potencjał, którego uaktywnienie winno stać się jednym z priorytetowych celów polityki zagranicznej RP.

Musimy się śpieszyć. Jeśli – na przykład – nie uda się nam w zadowalający sposób załatwić sprawy nauki języka polskiego to następne pokolenie będzie już w znacznym stopniu wynarodowione. Jeśli nie wyłonimy kompetentnych przedstawicieli, którzy będą reprezentowali nasze interesy we władzach wszystkich szczebli, pozostaniemy partnerem słabym, z którym nikt nie będzie się liczył. Jeśli wybierzemy izolację – wrócimy do starych podziałów. Byłoby wielką szkodą zaprzepaszczenie tej ogromnej szansy, jaką jest współdziałanie w dziele przebudowy Europy”.

W tekście, napisanym dla biuletynu Zrzeszenia Organizacji Polskich w Bawarii – ZOP, starałem się dokonać pierwszego bilansu osiągnąć Zarządu:

„Polonijna geografia zmienia się bardzo szybko. Jeszcze kilka miesięcy temu wydawało się, że różnice, dzielące poszczególne ugrupowania, są nie do pokonania. Dziś stoimy w obliczu realnej szansy zasypania okopów i zbudowania szerokiej koalicji, jednoczącej interesy i ambicje większości organizacji.

Tę optymistyczną prognozę opieram na faktach: powstanie w listopadzie ubiegłego roku Polskiej Rady w Niemczech wywołało reakcje dwojakie. Jedni stali się zdecydowanymi stronnikami Rady. Inni, od samego początku deklarowali wobec niej niechęć lub wrogość. Paradoksalnie – i widać to było już podczas spotkania w Boppard II (listopad 1995) – grupy Radzie niechętne, próbowały budować platformę porozumienia, jako reakcji obronnej. Widziały w niej zagrożenie dla własnych, niespełnionych ambicji. W miarę upływu czasu, potencjał tej grupy kurczył się i ogranicza się on teraz do kilku lub kilkunastu osób. Nie chcę powiedzieć, że wszystkie środowiska, które z Radą współpracują, są szczerze przychylnie członkom wybranego w Boppard Zarządu (szczególnie zaś osobie przewodniczącego). Jest to częstokroć współpraca oparta o rozsądną kalkulację konkretnych korzyści i zysków. Lecz nie o osoby przecież chodzi, lecz o samą recepturę integracji Polonii w Niemczech. Najwidoczniej zaś, receptura się zgadza, skoro mimo zamachów stanu i dotkliwych czasami ciosów, Rada przetrwała i ma się znakomicie. Rośnie jej autorytet i nie sądzę, by ktokolwiek kwestionował jej siłę, wpływy i osiągnięcia. Jednym słowem: zbiorowym wysiłkiem sojuszników i wrogów porzuczaliśmy klocki, ułożone dotąd tak, że nic rozsądnego z nich zbudować nie było można i rozpoczęliśmy zupełnie nową rundę gry o naszą wspólną przyszłość. Optyzmem napawa mnie też fakt, że w większości osoby, uczestniczące w tym wspólnym dziele budowy są dokładnie te same, które wysiadywały dotąd w wrogich okopach. Okazało się że możliwe jest porozumienie, współpraca, a nawet przyjaźń (...).

Nasz początkowy optymizm rozwiął się bardzo szybko, gdy okazało się, że podpisanie statutu PRwN to jedna sprawa, zaś lojalność i gotowość do zaakceptowania przez przeciwników wyników wyborów w Boppard II – druga. Staralem się oddać atmosferę tego zgromadzenia. Była ona w samej rzeczy niewyobrażalnie wręcz napięta. Prowadzenie obrad w sposób odpowiadający zasadom niemieckiego prawa o stowarzyszeniach przy akompaniamencie nieustających wstrętów i krzyków było niezmiernie trudne. Zresztą – wybrany potem zarząd nie ponosił za to winy, bo przecież to nie on prowadził zebranie i decydował o procedurach, zaś niemieckiego prawnika, który mógłby posłużyć radą i pomocą, wyproszono z sali. W tych warunkach popełnionych zostało kilka błędów proceduralnych. Grupa najbardziej zagrożonych wrogów Rady wykorzystała te uchybienia, by w serii listów do sądu administracyjnego domagać się oddalenia rejestracji. Sąd przychylił się do tego wniosku i rejestracji odmówił. Jedyną drogą, by naprawić błędy było ponowne zwołanie zebrania założycielskiego. Zarząd zdecydował, że odbędzie się ono w grudniu 1996 r. w Saarbrücken – ponieważ burmistrz tego miasta zaofiarował oddanie do dyspozycji Rady największej sali ratuszowej. Tymczasem, kontynuowano pracę i realizowano liczne projekty kulturalne. Postępowała też integracja środowiska. W Biuletynie PRwN pisałem:

„W niedługim czasie, odbędzie się Walny Zjazd Polskiej Rady w Niemczech. Skorygowany i podpisany będzie ponownie Statut i dokonane zostaną wybory nowego Zarządu. Zjazd będzie okazją do szczegółowej analizy sytuacji, krytyki błędów i wytyczenia dalszych kierunków rozwoju. Już teraz jednak, warto zestawić listę problemów i pytań – ułatwi to dyskusję. Ponieważ krąży tyle plotek, według których Rada już dawno legła w grobie lub przynajmniej znajduje się w stanie śmierci klinicznej, publikowane są paszkwile, w których członkowie zarządu pomawiani są o niestworzone rzeczy – trzeba zapytać: Gdzie jesteście?

Przypomnę sytuację wyjściową. W czerwcu 1995 roku, odbyła się konferencja robocza nazwana potem »Boppard 1«. Wyłoniona wtedy tymczasowa Polska Rada w Niemczech miała znikome kompetencje, a autorytet równym zeru. Wiara w powodzenie misji, powierzonej grupie ludzi, nazwanej wspaniałomyślnie „zarządem” była żadna. A jednak, kolejne spotkanie w listopadzie – »Boppard 2« – zakończyło się podpisaniem Statutu PRwN i tajnymi, demokratycznymi



wyborami Zarządu. Chronologia ta, która jest przecież powszechnie znana, warta jest przypomnienia dlatego, że Rada powstała w wyniku trwających od 1993 roku konsultacji i prób utworzenia jednolitej reprezentacji Polonii w Niemczech w myśl traktatu niemiecko-polskiego z 17 czerwca 1991 roku. W trakcie niezliczonych spotkań, narad, dyskusji, bardzo często kłótni, przedstawiono mnóstwo koncepcji. Nawet w czasie »Boppard 2« pojawiły się coraz to nowe pomysły »zjednoczenia«. Żaden z nich nie został zaakceptowany przez większość. I to z bardzo prostego powodu: Organizacje, opierające się o krótkotrwałe sojusze i partykularne interesy poszczególnych osób nie mają racji bytu. To, co może przetrwać, to przemyślana koncepcja, efekty pracy. Tych, którzy w dalszym ciągu podważają wyniki »Boppard 2«, chciałbym zapytać – jak długo jeszcze mamy sejmikować, zawiązywać i zrywać sojusze, zakładać nowe »organizacje dachowe«, obrażać się i pograżać w anarchii lub beztreściowej tytułomani? Po roku istnienia, organizacja nasza – mimo że w najbardziej nikczemny sposób zwalczana, umocniła swą pozycję, jest aktywna w całym Niemczech i buduje instytucje, konieczne do wypełniania swych statutowych zadań. Zyskała też sobie wielu sojuszników, cieszy się szacunkiem naszych niemieckich partnerów. Współpraca z federalnym ministerstwem spraw wewnętrznych stała się codzienną rutyną. Aktywizowane są kontakty i współpraca z pełnomocnikami do spraw mniejszości polskiej przy rządach landowych. Nie podlegającym dyskusji faktem jest, że pojawienie się Rady na scenie polonijnej wywołało swoisty szok. Zrazu powoli, potem coraz szybciej, większość spraw, dotyczących naszego środowiska, poczęła oscylować wokół Rady. W niedługim czasie słowo to stało się symbolem – poparcia – lub skrajnej niechęci, czasem nienawiści. Ciężar gatunkowy, jaki posiada dziś nasza organizacja jest zobowiązaniem, od którego nie możemy się uchylić. Nawiązane kontakty organizacyjne, zainicjowane projekty, które kosztowały często miesiące pracy, rozbudzone nadzieje, nie mogą pójść na marne.

Podjęte niemal natychmiast próby zniszczenia Polskiej Rady w Niemczech zakończyły się fiaskiem. Mimo że walka z destrukcją była doświadczeniem gorzkim, przyniosło ono bezsprzeczną korzyść: wiemy teraz, z kim można i trzeba szukać porozumienia, a z kim dyskutować naprawdę nie warto. I wiemy, że mamy przed sobą długą drogę. Budowa organizacji, będącej pomostem pomiędzy środowiskami, rozrzuconymi od Drezna do Szlezwika-Holsztynu i od Guben do Monachium wymaga precyzyjnej strategii, czasu, cierpliwości i pieniędzy. Wymaga też odpowiedzi na pytanie: Co chcemy osiągnąć?

Pojawienie się Rady w polonijnym krajobrazie wywołało emocję tak silną, że uzasadnione wydaje się pytanie – czy za wrogością i wymierzonymi w nią atakami nie kryje się przypadkiem nieczyste sumienie protagonistów ruchu polonijnego? Gdyby bowiem założyć, że pojawienie się Rady niszczyło wspaniale zorganizowane i kwitnące życie polonijne, wszelkie zarzuty byłyby uzasadnione. Wszyscy jednak wiemy, że tak nie jest.

Już pierwszy rzut oka na sytuację Polonii w Niemczech, nie nastraja optymistycznie. Nasze aktywa są minimalne, wpływy środowiskowe śladowe. W powojennych dziesięcioleciach nie zbudowaliśmy świątyni, centrów kultury, prężnych, obecnych w życiu politycznym instytucji. Polacy są całkowicie niewidoczni w krajobrazie miast. Nie ma polskich sklepów ani restauracji. Słyszac polski język na ulicy, większość Polaków odwraca się. Po mszach świętych, z wypełnionego kościoła, Polacy wracają do domu – pojedynczo.

Czy jesteśmy z naszego losu zadowoleni? Nie odnoszę takiego wrażenia. Czy zadowoleni jesteśmy z faktu, że nasze dzieci nie mają możliwości nauki języka polskiego w szkołach, że nie ma polskich gazet, polskich programów w telewizji i polskich polityków we władzach miejskich, landowych, federalnych? Nie sądzę. Czy świadomość, że często już w drugim pokoleniu z naszej polskości pozostaje jedynie nazwisko, nie skłania do refleksji? Wierzę – że tak.

Kto ponosi odpowiedzialność za ten krajobraz po bitwie? Naturalnie – wiele można zwalić na sytuację polityczną przed zburzeniem »żelaznej kurtyny« w roku 1989. Ale nie wszystko. Przez dziesięciolecia żyliśmy w kraju wolnym i demokratycznym i przyglądaliśmy się, jak potrafią zorganizować sobie życie inne mniejszości.

Odpowiedź na pytanie – co chcemy osiągnąć jest prosta: chcemy jako Polacy, stać się pełnoprawnymi członkami społeczeństwa Republiki Federalnej. Chcemy silnych i profesjonalnych organizacji wszędzie tam gdzie żyjemy, chcemy uzyskać dostęp do środków masowego przekazu, korzystać z subwencji federalnych, landowych i gminnych na pielęgnację naszej kultury, języka i tradycji, cieszyć się szacunkiem jako partner władz wszystkich szczebli. Wreszcie – działać na rzecz pogłębienia przyjaźni i współpracy pomiędzy Niemcami i Polską. Pragnęlibyśmy współtworzyć propolskie lobby w Niemczech, zgodnie z racją stanu obu krajów i aktywnie kształtować politykę wysyłając naszych przedstawicieli do wybieralnych organów państwa.

Tak szeroko zakrojony program, musi naturalnie budzić wiele wątpliwości, między innymi pytanie: Jakimi siłami chcemy podołać temu gigantycznemu zadaniu?

Jednym z najważniejszych wydarzeń ostatnich miesięcy (a doprawdy ich nie brakowało) było zorganizowane przez Wspólnotę Polską spotkanie przedstawicieli organizacji polonijnych z Niemiec w Pułtusku 6-7 lipca 1996. W komunikacie podpisanym przez Związek Polaków „Zgoda” w RFN, Związek Polaków w Niemczech Kongres Polonii Niemieckiej i oczywiście PRwN (w jej składzie także Forum), mowa jest o woli współpracy – ale także o zachowaniu własnej odrębności i tożsamości organizacyjnej. Trzeba było zatem ponad trzech lat, by dowiedzieć się, że Kongres, „Zgoda” i „Rodło” nie chcą wcale wspólnej reprezentacji, choć nie uchylają się od dalszych rozmów w sprawie utworzenia koalicji. Cóż to oznacza? Wniosek jest paradoksalny. Oto bowiem przez kilka lat podejmowano próby utworzenia jednolitego przedstawicielstwa Polonii – a w chwili, gdy ono powstało i uzyskało akceptację rządu Republiki Federalnej, część zainteresowanych uznała, że to utworzone z takim trudem ciało jest konkurentem i intruzem. I znów – powiedzieć można, lepiej późno, niż wcale. Skoro jedność Polonii (przynajmniej na razie) jest mitem, to jedyne zastosowanie mieć powinno mechanizmy rynkowe liczyć się będzie tylko konkretna praca i jej efekty. Jestem przekonany, że na tym polu, Polska Rada w Niemczech przedstawić może bilans pozytywny.

Powtórzmy: Polska Rada w Niemczech powstała z inicjatywy środowiska i w wyniku wyższej konieczności, to znaczy realizacji traktatu niemiecko-polskiego z 17 06 1991. Nie jest ona tworem sztucznym. W dialogu, prowadzonym od 1993 roku, brały udział wszystkie liczące się w naszym środowisku, siły. Podczas poszczególnych zebrań roboczych, decyzje zapadały w trybie demokratycznym. Dlatego właśnie – a nie wskutek jakichś tajnych machinacji, Rada cieszy się poparciem środowiska i uzyskuje pełną akceptację ze strony rządu federalnego. Trzeba jednak z szacunkiem odnosić się do faktu, że oprócz Rady istnieją inne, ponadregionalne organizacje, z którymi Rada po załatwieniu swych najpilniejszych problemów, szukać będzie porozumienia.

My natomiast, budować musimy własne struktury wyciągając wnioski z zebranych od 1992 roku doświadczeń. Skoro bowiem do tej pory, innym organizacjom ponadregionalnym nie udało się uzyskać wymiernych efektów, to widocznie ich strategia była wadliwa. Mówię to całkiem otwarcie, bowiem przekonany jestem, że w sytuacji, w jakiej znajduje się Polonia w Niemczech nie ma już miejsca na konwenanse.

Podstawą naszych struktur muszą być zrzeszenia landowe, ponieważ interesy Polonii w ogromnej części dotyczą sfery kultury i oświaty – a jest ona w wyłącznej gestii rządów landowych. Winniśmy także dążyć do utworzenia silnych zrzeszeń branżowych: nauczycieli, dziennikarzy, prawników, artystów itd. Wszystkie te środowiska winny być reprezentowane w Radzie w pełni zachowując swą autonomię. Tylko w ten sposób, Rada pozostanie przedstawicielstwem i nie przekształci się w »rząd«, sprawiający kontrolę nad życiem naszej wspólnoty. Dziś, możemy być pewni współpracy w ramach Rady ogromnej części organizacji, które zgodnie z potrzebą chwili, skupiają się w zrzeszeniach landowych. Jakiej części? Sądzę że pokaże to najbliższy Zjazd i że jego wynik otworzy wielu sceptykom oczy.

Im dalej się posuwamy, tym bardziej palące staje się pytanie: Jakie oblicze ideowe winna posiadać Rada?

Prezyzyczna i wiążąca odpowiedź jest ważna nie tylko dla nas – ale i dla naszych partnerów. W końcu, chcą oni wiedzieć, z kim się zadają. Jestem głęboko przekonany, że Polska Rada w Niemczech winna być organizacją demokratyczną, otwartą, wolną od nacjonalizmu i szowinizmu. Demokratyczną – ponieważ decyzje winny zapadać zgodnie z wolą większości. Demokracji wszakże nie wolno mylić z anarchią. Otwartą, ponieważ winno być w niej miejsce dla wszystkich, którzy swą polską świadomość definiują zgodnie z zapisem traktatowym. Wyklucza to wąskie, etniczne pojmowanie polskości. Wolną od nacjonalizmu i szowinizmu, ponieważ jesteśmy obywatelami Republiki Federalnej – lub jej lojalnymi rezydentami. Związaaliśmy nasz los z tym krajem i jest on naszym domem. Niemcy dzisiejsze są sojusznikiem Polski i szczerze dążą do pojednania. Winniśmy zatem uwolnić się od uprzedzeń i stereotypów w równym stopniu, jak uwolnić się od nich powinni Niemcy. Polska Rada w Niemczech powinna być instytucją wkomponowaną w krajobraz polityczny Republiki Federalnej i czuć się współodpowiedzialną nie tylko za losy naszej społeczności, lecz również państwa w którym żyjemy. Wyobrażenie, że Rada jest jedynie instrumentem do rozdzielania pieniędzy jest co najmniej mylne. W tym kontekście jednak, musimy wiedzieć: Skąd wziąć pieniądze?

Przy bogato nakrytym stole Polonia w Niemczech pojawiła się bardzo późno. Na dodatek, długoletnie spory nie pozwoliły na skuteczne ubieganie się o fundusze na naszą działalność. Bez przeszkód powiedzieć można, że czas stracony na kłótnie to kilka milionów marek, które przeszły nam koło nosa. Rząd federalny pragnie realizacji traktatu w odnoszących się do polskiej mniejszości zapisach. Ta dobra wola i konkretne świadczenia są bezcenne. Jednak nie może to nas zadowolić. Nie jest bowiem zdrowa sytuacja, w której władze – w Bonn czy w landach – przydzielają nam pieniądze według własnej oceny. Odwrotnie – to my winniśmy skonkretyzować nasze potrzeby i złożyć odpowiednie wnioski budżetowe. Znaczy to, że gruntownej przebudowie ulec musi cały system pracy organizacyjnej. Jeśli chcemy w większym niż dotąd stopniu zaspokoić nasze potrzeby, to improwizację i krótkotrwałe zrywy zastąpić musi długoterminowe planowanie. Wnioski o finansowanie projektów winny być składane z co najmniej rocznym wyprzedzeniem. Wówczas też, będziemy mogli ubiegać się o pieniądze z różnych źródeł, nie tylko rządowych.

Polonia w Niemczech jest bardzo liczna i wcale nie biedna. Wiele inicjatyw może z pewnością przynosić zyski – pod warunkiem że sprawą zajmą się ludzie rzutcy i kompetentni. Kluczem do zrozumienia problemu jest słowo »profesjonalizacja«. Znaczy to, że działacze polonijni nie muszą być nawiedzonymi społecznikami, lecz zawodowcami, dla których praca w instytucjach polonijnych będzie źródłem egzystencji. Błyskawicznie rozwijające się niemiecko-polskie kontakty gospodarcze są idealnym polem dla polonijnej aktywności. Widzę tu ogromną rolę nie tylko dla instytucji *consultingowych* lecz – na przykład – dla polonijnego pośrednictwa pracy, oferującego wykwalifikowanych współpracowników dla niemiecko-polskich przedsięwzięć gospodarczych, naukowych czy artystycznych. Koordynacja tych przedsięwzięć to kolejny ugór, jaki trzeba zorać.

Ale: Czy to się może udać? Oczywiście! Pod warunkiem jednak, że pozostaniemy konsekwentni. Jestem przekonany, że już w przyszłym roku uda się nam przejść do kolejnego etapu rozwoju Rady. Będziemy mieli własne biuro z fachowym personelem. Nakłady na nasze projekty będą dużo wyższe niż w tym roku. Stabilizacja uspokoi nastroje i umożliwi normalną pracę. Jeśli o mnie chodzi – jestem bardzo dobrej myśli”.

Sprawozdanie z rocznej pracy Zarządu PRwN, jakie przedstawił wiceprzewodniczący, Aleksander Zajac jest dokumentem suchym. Warto je jednak w fragmentach przytoczyć:

„Niniejsze sprawozdanie, obejmuje najważniejsze tendencje i wydarzenia, dla większej przejrzystości uporządkowane tematycznie:

## ZARZĄD

Wybrany w Boppard Zarząd Polskiej Rady w Niemczech zbierał się regularnie mniej więcej co dwa miesiące (z wyjątkiem przerwy wakacyjnej). Z wszystkich posiedzeń sporządzone zostały protokoły. Zawsze też w zebraniach uczestniczyła większość członków zarządu, tak, że decyzje zapadały w sposób demokratyczny. Zgodnie z przyjętym na samym początku postanowieniem i z uwagi na dość znaczne odległości, jakie trzeba było pokonać, postanowiono, że będą się one odbywać kolejno w miejscach zamieszkania poszczególnych członków.

Posiedzenia odbyły się w: Bonn (11 grudnia 1995), Kolonii 26-27 stycznia 1996), Berlinie (17 marca 1996), Karlsruhe (11 maja 1996), Pułtusku (6-7 czerwca 1996, w związku z zorganizowanym w Domu Polonii przez Wspólnotę Polską spotkaniem Polonii Niemieckiej), Saarbrücken (27 października 1996).

Oprócz zebrania członkowie Zarządu spotykali się wielokrotnie przy okazji imprez kulturalnych lub towarzyskich oraz spotkań politycznych. Konsultacje i wymiana informacji odbywały się też regularnie drogą telefoniczną i faksową. Sekretariat Zarządu służył jako punkt kontaktowy zarówno dla organizacji, jak i dla instytucji niemieckich i polskich. Godny podkreślenia jest fakt, że poszczególni członkowie Zarządu potrafili nawiązać pomiędzy sobą nić porozumienia i zaufania. Na swoim terenie, członkowie Zarządu inicjowali i pilotowali działania integracyjne (Bawaria, Badenia-Wirtembergia, Zagłębie Saary, Nadrenia Westfalia itd.). Organizowali też liczne, integrujące środowisko imprezy kulturalne. Samokrytycznie trzeba jednak przyznać, że – częściowo wskutek dywersji, uprawianej przez byłych członków Komisji Rewizyjnej – nie udało się zinstytucjonalizować poszczególnych obszarów kompetencyjnych.

## POLITYKA

Wkrótce po Zjeździe założycielskim (Boppard 2), Zarząd Rady przyjęty został w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych przez powołanych do kontaktów z środowiskiem polonijnych urzędników (Ministerialdirigent Köhler i Ministerialrat Fock). Zarząd uzyskał zapewnienie wszechstronnej pomocy ze strony MSW. 28 lutego 1996 odbyło się w Bonn, w siedzibie *Bundestagu*, spotkanie z parlamentarną grupą roboczą ds. kontaktów z Polską, której przewodniczył poseł Marcus Meckel (SPD). Ze strony Rady obecni byli Przew. J. Marchwiński, wiceprzew. C. Wojciechowski i sekretarz M. Weintraub. Po stronie niemieckiej przybyło około 10 parlamentarzystów z wszystkich frakcji. Spotkanie to, które trwało blisko 1,5 godziny, było niezwykle korzystne dla nowo powstałej Rady i zaowocowało dalszymi, licznymi kontaktami w środowiskach politycznych Bonn. Stosując się do rad, udzielonych przez parlamentarzysty, J. Marchwiński przeprowadził w marcu 1996 rozmowy z sprawozdawcami budżetowymi MSW wszystkich frakcji w *Bundestagu*: posłem Riedlem (CSU), posłanką Tietze-Stecher (SPD) i posłanką Albowitz (FDP). Punktem kulminacyjnym tych spotkań była wizyta robocza u federalnego ministra spraw wewnętrznych, dr Manfreda Kanthera 20 maja 1996. Oprócz ministra i jego sekretarza obecny był parlamentarny sekretarz stanu, dr Horst Waffenschmidt, dyrektor departamentu, *Ministerialdirigent* dr Wemmer (nowy pełnomocnik ds. Polonii) i radca ministerialny Fock. To długo przygotowywane spotkanie, oprócz wszystkich praktycznych korzyści jakie przyniosło, posiadało także wymiar symboliczny: strona niemiecka uznała Radę za jedynego egzekutora postanowień traktatu niemiecko-polskiego w jego postanowieniach, dotyczących polskiej mniejszości w Niemczech. Minister Kanther wydał polecenie, by jak najszybciej przekazać Radzie całkowitą kontrolę finansową nad subwencjami federalnymi oraz wyraził zgodę na przeznaczenie części środków na utrzymanie biura Rady. Osobną zgodę wyraził na dofinansowanie projektowanej gazety dla grupy polskiej w Niemczech. Podobną chronologię miały kontakty Zarządu z przedstawicielstwami dyplomatycznymi RP w Niemczech oraz urzędami w Kraju. Kontakty te zainicjowała wizyta Zarządu PRwN u nowego ambasadora RP w Kolonii, dr Andrzeja Byrta (27 stycznia 1996) i regularnymi spotkaniami z radcą Andrzejem

Kremerem. Żywe kontakty istnieją także z Konsulatami Generalnymi w Hamburgu (konsul Marek Kostrzewa), Monachium (konsul generalny Andrzej Kaczorowski i wicekonsul Jolanta Kozłowska) oraz Instytutami Kultury w Düsseldorfie (dyr K. Wóycicki) i Berlinie. Obiecujące stosunki i współpracę nawiązano z ministerstwem kultury i ministerstwem spraw zagranicznych. Osobno wymienić trzeba współpracę z Wspólnotą Polską która poświęciła wiele energii (i pieniędzy) by doprowadzić do porozumienia w niemieckim środowisku polonijnym. W tym kontekście szczególne podziękowanie należy się pani konsul J. Kumanieckiej. Wiele z tych kontaktów jest obecnie codzienną rutyną.

Poszukując sojuszników, Zarząd Rady nawiązał współpracę z Zrzeszeniem Federalnym Towarzystw Niemiecko-Polskich. J. Marchwiński wziął udział w zjeździe Zrzeszenia w Zgorzelcu (3-5 maja 1996). Przypieczątowaniem tej współpracy stało się powołanie przew. J. Marchwińskiego w skład Kuratorium Zrzeszenia Federalnego Towarzystw Niemiecko-Polskich, na którego czele stoją przew. *Bundestagu*, pani prof. Rita Süßmuth i b. min. spraw zagranicznych, Hans-Dietrich Genscher. Symbolem zainteresowania Towarzystw Niemiecko-Polskich naszym środowiskiem jest wydanie polonijnego numeru kwartalnika „Dialog”. Wywiad z przewodniczącym J. Marchwińskim przeprowadził Adam Krzemiński, zaś wywiad z min. Kantherem, w którym podkreślił znaczenie Rady – Günther Filter.

W chwili pisania tego sprawozdania trwają przygotowania do konferencji wszystkich pełnomocników rządów krajowych ds. kontaktów z Polonią. Spotkanie ma odbyć się w Berlinie. Łączymy z nim nadzieję na uruchomienie w budżetach landowych środków na finansowanie naszych potrzeb.

#### MEDIA

Mówiąc o sprawach, związanych z realizacją traktatowego zapisu o dostępie do środków masowego przekazu, trzeba z przykrością odnotować, że rozmowy z kierownictwem obu programów telewizji publicznej, *ARD* i *ZDF*, nie przyniosły, jak dotąd, wymiernych rezultatów. W sprawie tej nabierała się spora korespondencja, interweniowało min. spraw wewnętrznych i członkowie Parlamentu Federalnego oraz *Landtagu* NRW. Sprawa ta powinna być przez nowy zarząd, wybrany w czasie zbliżającego się Walnego Zjazdu potraktowana w sposób priorytetowy. Wydaje się, że sytuacja dojrzała do stanowczej interwencji na najwyższym szczeblu władzy w Bonn. Korzystne byłoby również poparcie naszych roszczeń przez władze w Warszawie. Podobnie niezadowolająco przebiegały rozmowy w sprawie nadawania w sieci kablowej *TELEKOM* programu TV Polonia. Nowa technologia cyfrowa, znacznie rozszerzająca pojemność sieci kablowej, powinna zlikwidować ten problem w ciągu kilku lat. Choć i na tym polu, osiągnięto niewielkie postępy, sytuacja jest w dalszym ciągu niezadowolająca.

Godne wzmianki są też liczne audycje w Telewizji Polskiej na temat działalności Rady, wywiady prasowe i artykuły, popularyzujące naszą organizację w Kraju.

#### OŚWIATA

W sposób priorytetowy traktowane być winny również wszystkie sprawy, związane z oświatą, szczególnie zaś wprowadzenie nauczania języka polskiego do szkół publicznych. Sprawami tymi zajmuje się powołany przez Zarząd Instytut Języka Polskiego, którym kieruje mgr Kinga Hartmann z Bremy. Jest ona – wraz z Danutą Dryją autorką unikatowego programu nauczania dla dzieci polskich w Niemczech. Sprawy te, przedstawione zostaną osobno w obszernym opracowaniu. Tym niemniej, odnotować należy udział członków Zarządu PRwN w rozmowach na temat tzw. *muttersprachlicher Unterricht* pomiędzy niemieckimi i polskimi władzami oświatowymi. Symbolem możliwości, jakie otwiera stanowcza postawa ze strony środowiska są decyzje, jakie powyższe zostały przez władze Nadrenii-Westfalii, głównego kraju osiedlenia mniejszości polskiej.

## INSTYTUCJE

Oprócz Instytutu Języka Polskiego, jako inicjatywa członków Rady, powołano Centrum Kultury i Mediów. Centrum ulokowane jest w zabytkowej budowli Zamek Wildenburg. Służyć ono będzie jako ośrodek seminaryjno-kongresowy i rezydencjalny oraz miejsce spotkań z partnerami niemieckimi i polskimi. Otwarcie Centrum uroczystym koncertem miało miejsce 19 października 1996. Wiele wysiłku poświęcono powołaniu do życia wysokonakładowej, ogólnoniemieckiej gazety, służącej nie tylko interesom Polonii, lecz również promocji rozwoju stosunków polsko-niemieckich. Rozmowy, prowadzone w tej sprawie z partnerami zarówno w Polsce jak i w Niemczech są daleko zaawansowane.

## INTEGRACJA

Praktyczny, integrujący wymiar, miały miejsce imprezy kulturalne inicjowane i koordynowane przez Zarząd PRwN, a dofinansowane z budżetu ministerstwa spraw wewnętrznych. Na mocy uchwały Zarządu, odpowiedzialnym za ich przeprowadzenie był przew. J. Marchwiński. Wszystkie te imprezy odbyły się pod hasłem obchodów 5-tej rocznicy podpisania traktatu niemiecko-polskiego z 17 czerwca 1991 roku. Ponieważ traktat ten posiada dla naszej społeczności znaczenie szczególne, w wielu imprezach uczestniczyli przedstawiciele władz niemieckich i polskich. Uroczystości odbyły się w Norymberdze, Hannoverze, Guben, Akwizgranie, Düsseldorfie, Kilonii, Moguncji, Karlsruhe, Saarbrücken, Bonn, Dortmundzie, Berlinie, Bergisch Gladbach, Monachium oraz na Zamku Wildenburg.

Integrujący charakter miało też uczestnictwo w zjeździe Europejskiej Rady Wspólnot Polonijnych w Pułtuskach (27/28 kwietnia 1996). Delegaci Zrzeszeń Landowych, jakie tworzą się lub istnieją w Bawarii, Badenii-Wirtembergii, Nadrenii-Palatynacie, Zagłębiu Saary, Nadrenii-Westfalii, Hamburgu, Szlezwiku-Holsztynie, Saksonii Dolnej, Berlinie, Brandenburgii, Saksonii i Turynii, zdecydowały na zbliżającym się Zjeździe o przyszłym kształcie Polskiej Rady w Niemczech i o składzie nowego Zarządu. Bardzo istotne pogłębienie współpracy z ważną dla społeczności polskiej w Niemczech Polską Radą Społeczną w Berlinie”.

I Konferencja Robocza Polskiej Rady w Niemczech, jaka odbyła się 14 XII 1996 r. w wielkiej Sali Obrad historycznego Ratusza w Saarbrücken, rozwiązać miała właściwie jeden tylko problem – stworzenia uwarunkowań prawnych do uzyskania przez Radę statusu stowarzyszenia zarejestrowanego. Mimo iż odrzucenie przez sąd w Bonn utworzonej w listopadzie 1995 r. w Boppard nad Renem Rady i jej Zarządu nie spowodowało większych zakłóceń, jasne było, że bez rejestracji, organizacja nasza nie będzie mogła kontynuować swej misji. Dlatego przygotowując Zjazd, pamiętano dokładnie o wszystkich okolicznościach, jakie doprowadziły do negatywnej decyzji sądu. Przede wszystkim, konieczne było uniknięcie dywersji wewnętrznej. Po dwunastomiesięcznej działalności Zarząd Rady zebrał dostatecznie dużo doświadczeń, by uniknąć błędów, popełnionych w Boppard. Środowiska, które współpracowały z Radą okrzepły na tyle, że można było ocenić, czy Rada, jako instytucja reprezentująca je wobec rządu federalnego jest w ogóle potrzebna i czy integracja posunęła się na tyle, by możliwe było zorganizowanie zebrania nie tyle środowiskowego – ile delegatów – mandatariuszy środowisk. Podczas ostatniego zebrania zarządu starej Rady, ustalono, że spełniła już ona swoją rolę, zaś jej miejsce winna zająć organizacja, skupiająca już nie osoby fizyczne – lecz reprezentantów powstałych w minionych miesiącach Zrzeszeń landowych i ponadregionalnych organizacji branżowych. Dyskusja, jaka towarzyszyła wybraniu tej

właśnie drogi, uwzględniała postulaty i głosy tych właśnie zrzeseń. Podczas zebrania w Saarbrücken, powołano Komisję Zjazdową w skład której weszli: J. Marchwiński – przewodniczący, M. Weintraub – Podkomisja Statutowa, A. Zając, C. Wojciechowski – Podkomisja Mandatowa, B. Milek – Podkomisja Organizacyjna. Komisja przyjęła na siebie obowiązek przygotowania i sprawnego przeprowadzenia zebrania założycielskiego nowej Polskiej Rady w Niemczech – Zrzeszenia Federalnego z wszystkimi, wynikającymi z tego konsekwencjami prawnymi: przyjęcia nowego statutu i wyboru nowych władz.

Decyzja w sprawie miejsca Zjazdu zapadła szybko: nadburmistrz Saarbrücken, Hajo Hoffmann udostępnił najbardziej reprezentacyjne pomieszczenie ratusza. Statut został skonstruowany według przepisów niemieckiego prawa o stowarzyszeniach. Zaproszenia wystosowano do wszystkich istniejących zrzeseń krajowych bez względu na posiadaną przez nie formę prawną. Opracowany został klucz rozdziału mandatów, według ilości organizacji, skupionych w zrzeszeniu. Organizacjom ponadregionalnych, istniejącym równoległe do Rady zaoferowano po pięć mandatów. Odzew na zaproszenie do Saarbrücken był bardzo szybki. We wszystkich ośrodkach odbyły się zebrania, podczas których nominowano delegatów. Niektóre ośrodki ubiegały się o dodatkowe miejsca, przedkładając uzasadnione powody. Wnioski te w większości zostały uwzględnione. W przewidzianym przez prawo terminie, Komisja Zjazdowa rozdzieliła 49 imiennych mandatów i do wszystkich ośrodków wysłała materiały zjazdowe, łącznie z projektem statutu. Po dokonaniu bilansu okazało się, że uczestnictwo w Zjeździe zgłosiły następujące kraje: Bawaria, Badenia-Wirtembergia, Nadrenia-Palatynat, Kraj Saary, Nadrenia Północna-Westfalia, Hamburg, Szlezwik-Holsztyn, Saksonia Dolna, Berlin, Brandenburgia oraz Saksonia i Turynia. Przyjazd zapowiedzieli delegaci 10 zrzeseń branżowych. Z działających równoległe do Rady organizacji ponadregionalnych tylko Polskie Forum w Niemczech przyjęło zaproszenie. Pozostałe organizacje („Zgoda”, „Rodło”, Kongres) przysłały uprzejmie sformułowane odmowy.

13 grudnia dwa hotele wypełniły się delegatami. Dla wielu, podróż do Saarbrücken trwała wiele godzin – jak na przykład dla reprezentantów Brandenburgii czy Saksonii. Po spędzonym w przyjemnej atmosferze wieczorze i krótkim wypoczynku, obrady rozpoczęły się punktualnie o godzinie 9.00. Przewodniczący Komisji Zjazdowej poinformował zebranych o celu spotkania i zaproponował porządek obrad, który został jednogłośnie przyjęty. Po przekazaniu imiennych mandatów, okazało się że obecnych na sali jest 42 delegatów. Pozostali nie mogli przybyć z powodów osobistych lub służbowych. Jednogłośnym *votum*, J. Marchwiński został przewodniczącym Zjazdu. Na protokolantki wybrano Iwonę Pora-Leonowicz (Nadrenia Północna-Westfalia) i Kingę Hartmann (Brema – Instytut Języka Polskiego). Na wniosek przewodniczącego, przegłosowano, by C. Wojciechowski (Nadrenia Północna-Westfalia) prowadził obrady. Toczyły się one – z przerwą na obiad – do godziny 3.00 w nocy. Najwięcej czasu zajęła dyskusja nad statutem. Czytano, dyskutowano i głosowano nad każdym jego punktem. Niektóre sformułowania wywoływały bardzo ożywioną polemikę. Wszelako, na sali panowała ogromna dyscyplina. Już dawno, przedstawiciele Polonii w Niemczech nie spirali się w sposób tak kulturalny, a obrady nie przebiegały w atmosferze tak liberalnej i demokratycznej. Po przyjęciu wszystkich poprawek i zmian, Statut PRwN

– Zrzeszenia Federalnego (nazwa ta zapisana została o polsku i po niemiecku) został raz jeszcze przeczytany na głos. Następnie, delegaci kolejno składali pod nim podpisy.

Wybory do Zarządu przyniosły znacznie mniej emocji, niż się spodziewano. Komisja Skrutacyjna ukonstytuowała się w składzie: Irena Rychlicka (przewodnicząca, Saksonia Dolna), Franciszek Knapik (Brandenburgia), Piotr Bebek (Polska Rada Gospodarcza), Krzysztof Głębiński (Badenia-Wirtembergia). Każdy delegat otrzymał trzy kartki wyborcze, własnoręcznie sygnowane przez I. Rychlicką: do 1. tury (wybrano 9 członków Zarządu), 2. tury (wybrano przewodniczącego ze składu wybranego Zarządu) i 3. tury (wybrano Komisję rewizyjną). Po obliczeniu głosów, okazało się, że zebrani zatwierdzili w zasadzie skład zarządu starej Rady z wyjątkiem Grażyny Schaefer i Bolko Kliemka, którzy nie ubiegali się o wybór oraz Jacka Kowalskiego, który z powodów zawodowych nie mógł przybyć na Zjazd. W rezultacie, skład nowego Zarządu przedstawia się następująco: Janusz Marchwiński (Nadrenia Północna-Westfalia, przewodniczący), Edward Kieyne (Nadrenia Północna-Westfalia, wiceprzewodniczący), Cezar Wojciechowski (Nadrenia Północna-Westfalia, wiceprzewodniczący), Aleksander Zając (Nadrenia Północna-Westfalia, wiceprzewodniczący), Bogdan Milek (Kraj Saary, skarbnik), Michał Weintraub (Nadrenia Północna-Westfalia, sekretarz), Kinga Hartmann (Brema, członkini), Anna Klimowicz-Pakuła (Nadrenia-Palatynat, członkini), Arkadiusz Kulaszewski (Hamburg, członek). Do komisji rewizyjnej wybrani zostali: Roman Lewicki (Hamburg), Danuta Dryja (Brema) i Tadeusz Kulak (Polskie Towarzystwo Inżynierów i Techników). Na koniec ustalono jeszcze wysokość składki organizacyjnej.

Była 3.00 w nocy, gdy delegaci opuścili salę obrad. Ale rozmowy i dyskusje w hotelu trwały do rana.

Na zakończenie kilka refleksji. Po pierwsze ogromne szkody, spowodowane odmową rejestracji nie dadzą się tak łatwo usunąć. Ale – jak to mówią – nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło... Do tego stwierdzenia skłaniał niesłychany kontrast między atmosferą spotkań w Boppard II i Saarbrücken. Bo być może właśnie Boppard II było potrzebne, aby uzmysłowić ludziom cały absurd i patologię panujących między nami stosunków. Oznacza to z kolei, że potrafimy uczyć się na własnych błędach. Uczyć się demokracji, tolerancji i kultury politycznej. Spotkanie w Saarbrücken jest kamieniem milowym na tej drodze.

Po drugie fakt, że Rada przez cały rok zdołała oprzeć się atakom i regularnej kampanii oszczerstw, że niezależnie od wszystkiego zaproponowany w Boppard II program postępował naprzód (co zaowocowało przede wszystkim utworzeniem w większości landów zrzeszeń landowych), a zarząd nie zaprzestał pracy, notując na swym koncie liczne osiągnięcia, spowodował, że wiara w słuszny kierunek naszego działania wzrosła, a i zaufanie do członków zarządu nie zmalało, o czym najlepiej świadczy wynik wyborów. Okazało się, że potrafimy w kuluarach rozmawiać normalnie z tymi, którzy podczas obrad byli naszymi największymi oponentami (bez potrzeby udawania się chyłkiem i w wybranym gronie do sąsiadujących pokoi), okazuje się, że możemy powiedzieć sobie wszystko bez tego, aby natychmiast słycać było szcęk oręza, okazuje się wreszcie, że każdy z nas ma prawo publicznie bronić swoich racji, ale biorąc udział w demokratycznym głosowaniu podniesieniem ręki demonstruje swą zgodę na jego wynik.



Dla mnie osobiście najbardziej znamieny był wyjazd z Saarbrücken. Bez poczucia euforii czy zwycięstwa, ale z poczuciem wzajemnej życzliwości i oparcia, ale też i jakiejś nowej więzi, która – mam nadzieję – znamionować będzie naszą pracę w przyszłości.

JANUSZ MARCHWIŃSKI

Bergisch Gladbach

### „FISCHER-KONTROVERSE” W HISTORIOGRAFII ZACHODNIONIEMIECKIEJ

Z pewnym uproszczeniem można powiedzieć, że fazy transformacji powojennej historiografii zachodnioniemieckiej zostały wyznaczone przez trzy sukcesywne dyskusje. Pierwszą z nich była podjęta tuż po zakończeniu wojny debata wokół *Die deutsche Katastrophe*. Wzięli w niej udział najwybitniejsi niemieccy historycy i filozofowie, którzy starali się wyjaśnić genezę i fenomen Trzeciej Rzeszy<sup>1</sup>. Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych następną falę dyskusji wywołało wystąpienie hamburskiego historyka Fritza Fischera. Do historii historiografii przeszło ono pod nazwą *Fischer-Kontroverse*. Trzecią fazą sporów wokół niemieckiej przeszłości była tzw. *Historikerstreit*, tocząca się w latach 1985-1987. Uczestniczący w niej konserwatywni i socjaldemokratyczni historycy ponownie zajęli się problemem Trzeciej Rzeszy i jej miejsca w dziejach Niemiec. Dyskusja ta do dziś pozostała nierozstrzygnięta<sup>2</sup>.

Dla rozwoju zachodnioniemieckiej nauki historycznej szczególnie znaczenie miała druga ze wspomnianych polemik, mianowicie *Fischer-Kontroverse*. Przyczyniła się ona do jej teoretyczno-metodologicznej i interpretacyjnej reorientacji. Zdecydowała także o jej otwarciu na naukę anglosaską i francuską oraz przyswojeniu przez nią instrumentarium nauk ekonomicznych i społecznych<sup>3</sup>. Sprowokował ją ówczesny profesor uniwersytetu w Hamburgu – Fritz Fischer (ur. 1908). Od 1927 r. kształcił się on na uniwersytetach w Erlangen i Berlinie<sup>4</sup>, studiował teologię ewangelicką, historię, filozofię i pedagogikę m.in. u historyka Kościoła Eduarda Sprangera<sup>5</sup>. Badał biografię

<sup>1</sup> Por. G. G. Iggers, *Deutsche Geschichtswissenschaft*. München 1971; M. Zmierczak, *Spory o istotę faszyzmu*. Poznań 1988.

<sup>2</sup> Por. M. Zmierczak, *op. cit.*; *Historikerstreit*. Pod. red. J. Holzera, Londyn 1990.

<sup>3</sup> G. G. Iggers, *op. cit.*; A. Sywottek, *Die Fischer-Kontroverse. Ein Beitrag zur Entwicklung historisch-politischen Bewußtseins in der BRD*. W: *Deutschland im XIX. und XX. Jahrhundert*. Düsseldorf 1974.

<sup>4</sup> I. Geiss, B.-H. Wendt, *Fritz Fischer zum 65. Geburtstag*. Tamże, s. 10.

<sup>5</sup> Eduard Spranger (1882-1963), filozof i psycholog, profesor uniwersytetu w Lipsku (1912-1920), Berlinie (1920-1946) i Tybindze (od 1946). Był zwolennikiem filozofii W. Diltheya i aksjologii H. Rickerta. Spranger publikował prace z dziedziny pedagogiki, psychologii i filozofii kultury. Rozwinął wariant psychologii „rozumiejącej”, którą przeciwstawił psychologii nauko-wo-przyrodniczej. W swojej irracjonalnej i psychologicznej teorii kultury opowiadał się przeciw socjologicznemu jej rozpatrywaniu, negował poszukiwanie źródeł nauki, sztuki, religii i moralności w przyczynach społecznych. Chciał przezwyciężyć kryzys kultury mieszczańskiej poprzez połączenie jej z religią. Utorował drogę faszystowskiej pedagogice przez irracjonalne i populistyczne aspekty swojej doktryny.